Nr. 1. Kraków dnia 1 Października 1896. Rok I.

PRENUMERATA WYNOSI:
rocznie . . . . zlr. 2 ct. 20
półrocznie . . . „ 1 „ 10
W Niemczech i krajach należących do związku pocztowego:
rocznie . . . . . . 5 marek.
Wychodzi po 1-szym i po 15-tym każdego miesiąca.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WAWEL

PISMO KATOLICKIE,

poświęcone sprawom społecznym i politycznym, rozwojowi sztuki kościelnej, literatury, muzyki — wraz z działem informacyjnym dla PP. WW. Duchowieństwa.

Ogłoszenia firm wyłącznie chrześcijańskich kosztują: wiersz drobnym drukiem 8 ct.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wszelkich informacyi udziela Redakcya bezpłatnie.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Szpitalna L. 19.

OD WYDAWNICTWA.

Słowo nasze wstępne skromne i krótkie! Nie wywieszamy barwnego sztandaru, nie pragniemy rzucać w świat haseł nadzwyczajnych, ale cichą i skromną pracą chcemy dzielić się z czytelnikami, naszymi spostrzeżeniami w dziedzinie rozwoju sztuki kościelnej, muzyki, literatury i bibliografii. Pragniemy w szczególności stworzyć dla przewielebnego Duchowieństwa naszego organ informacyjny w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, aby bez kosztów i trudu, każdy z naszych prenumeratorów znalazł w Biurze Wydawnictwa „Wawelu“ wyczerpujące wiadomości o wszystkiem, co dotyczy zarówno sztuki kościelnej, zapotrzebowań parafialnych, jak i prywatnych potrzeb Przew. Duchowieństwa, słowem, aby pismo nasze stało się owym pośrednikiem między potrzebami Kościołów, parafji i ich Duszpasterzy a światem zewnętrznym, zarówno pod względem przemysłowym, jak i społecznym, literackim, artystycznym i t. p.

Jak wiadomo, wychodzą za granicą liczne pisma peryodyczne, redagowane w tym samym kierunku, które cieszą się ogólnem uznaniem, tylko u nas brak było dotychczas wszelkiej systematycznej informacyi, odnoszącej się do sztuki kościelnej, a podręczniki, jakie posiadamy, jak np. „Dom Boży“ ks. Brykczyńskiego i t. p., aczkolwiek cenne w swoim zakresie, nie mogą zastąpić pisma peryodycznego, które z postępem, potrzebami i rozwojem sztuki, kroczyć musi równomiernie naprzód.

To też przystępując do wydawnictwa „Wawelu“, zamierzamy usunąć te braki, będziemy pisać zarówno o Kościołach i Cerkwiach, o restauracyi takowych, o zastósowaniu sztuki w Świątyniach Pańskich z gruntownym poglądem historycznym i krytycznym tychże rozbiorem.

Współpracownictwo „Wawelu“ objęli sami współwydawcy, i tak w kwestyach kościelnych księża, w artystycznych pierwszorzędni malarze i rzeźbiarze; jednem słowem zapewnić możemy, że każda informacya „Wawelu“ oparta będzie na gruncie poważnym i za każdą bierzemy na się zupełną odpowiedzialność. Aby i poza granicami państwa mieć stałe i powagą odnośną zagwarantowane stosunki, pismo nasze weszło w bezpośredni związek ze światowem Towarzystwem „The International Correspondence Association“, skutkiem czego udzielać może informacyj w każdym kierunku, ze wszystkich ważniejszych miejscowości całego globu ziemskiego.

W tym celu powołujemy się na wykaz miejscowości, zamieszczony w dziale inseratowym (str. 12), gdzie stałych posiadamy korespondentów i skąd na [illegible] nasze zapytanie, obowiązko[illegible] we otrzymywać będziem[illegible]

Obok powyższego p[illegible] naszem pomijać nie będ[illegible] społecznych i polity[illegible] dnak kierunku stać [illegible] bezstronnym, ale ś[illegible] tolickim.

W kwestyach [illegible]

jak i politycznych braci naszych Rusinów stać będziemy na straży ich interesów, i praw ich bronić będziemy, jak własnych.

Te skromne, ale zdaniem naszem dotychczas niewyczerpane a tak potrzebne ramy naszego pisma, nie pogoń za zyskiem — boć o tem świadczy najdosadniej nizka cena prenumeraty, wreszcie współpracownictwo ludzi fachowych a zarazem nawiązanie stosunków z całą niemal kulą ziemską, daje nam wiarę, iż „Wawel“ znajdzie odpowiednie i zasłużone uznanie, i że liczba abonentów dosięgnie tej cyfry, jaka nam jest potrzebną, aby pokryć nakład i koszta działu informacyjnego.

Oto nasz program! Kto z nim się godzi, komu organ nasz stanie się potrzebnym, temu usługami naszemi i pracą w każdym kierunku, służyć będziemy sumiennie!

O sztuce kościelnej u nas.

I.

Miłość przeszłości, okazująca się przez konserwowanie i odnawianie cennych zabytków sztuki, wystawia każdemu społeczeństwu chlubne świadectwo dojrzałości umysłowej i etycznej wartości.

Wszystkie narody Europy, nie wyjmując najmniejszych nawet szczepów, są w tem szczęśliwem położeniu, iż nietylko swoją teraźniejszością i przyszłością rozporządzać — ale i przeszłości należną cześć oddawać mogą. Jedynie Polacy pod zaborem moskiewskim i i pruskim, na każdym kroku napotykają na nieprzezwyciężone trudności w tym kierunku. Stąd też nam, w Galicyi, przypadło tem trudniejsze zadanie w udziale, że powinniśmy w tym skrawku dawnej Polski, z całym pietyzmem, z całą miłością i umiejętnością za-
[illegible]wać spuściznę przeszłości — tej prze-
[illegible] w innych dzielnicach wspomi-
[illegible]ej kochać niewolno.
[illegible]wiła nam niewiele obrazów,
[illegible]wiele pałaców. Zostawiła
[illegible]zabytki, rycerskiego du-
[illegible] zamków, sporo szat
[illegible]ch o pracowitości pra-
[illegible], będących trwałymi
[illegible]j pobożności i ofiar-
[illegible]o restauracyi Świą-
[illegible] na siebie wielką

odpowiedzialność, gdyż *obowiązkiem jest naszym* oddać następnym pokoleniom w możliwie nieskażonym stanie to, co ząb czasu, klęski wojenne, lub ślepe żywioły zniszczyły.

Samo odnowienie zabytków, bez następnej opieki nad nimi, jest niewystarczające. Drugim więc obowiązkiem, ciężącym na nas, jest baczenie nad całością pomników, jakie wtedy tylko może mieć miejsce, gdy cały ogół przejmie się uczuciem miłości dla pomników własnej historyi, a poszanowanie własności publicznej przejdzie w krew wszystkich.

Jak przeprowadzają się u nas odnowienia Kościołów, możemy się przekonać z przykładów, które mamy przed oczyma n. p. w Krakowie. Kościoły N. Maryi Panny i OO. Dominikanów odziały się wewnątrz w odświeżoną szatę. Pierwszy z nich dostawszy się w ręce ludzi przejętych miłością i zrozumieniem przeszłości, odrósł, jak feniks, z popiołów po zrzuceniu zeń szkaradnej maski *baroka*. Drugi, wprawdzie doszczętnie wewnątrz ogniem zniszczony, niestety nosi dziś na swoich wspaniałych murach dowody braku artyzmu i nieznajomości rzeczy u tych, którzy swą obcą i nieudolną ręką ze wspaniałej budowy Odrowąża, zrobili cudaka, mogącego do irytacyi doprowadzić każdego, nawet najmniej obeznanego ze sztuką.

O ile w Kościele N. Maryi Panny starano się zachować właściwości wszystkich wieków, które wprowadziły doń swe dodatki, nie zatracając jednak ogólnego charakteru budowli, o tyle znów Kościół OO. Dominikanów nosi na sobie cechę jakiejś szematyczności, której najlepszym dowodem jest choćby nieszczęśliwa przystawka u głównego wejścia, nie licująca zupełnie z charakterem całego Kościoła.

Niedość jest coś odnowić, trzeba następnie, jak to wyżej powiedzieliśmy to „coś“ starannie i umiejętnie konserwować. Brak pisma polskiego, któreby *właśnie w tym kierunku* strzegło zabytkow narodowych, któreby przy restauracyi starych lub wznoszeniu nowych świątyń i pomników stało na straży zarówno sztuki jak i wymogów czasu i danych stosunków społecznych,—skłoniło grono dzisiejszych wydawców „Wawelu“ do zorganizowania wydawnictwa, któreby szpalty swego organu tej właśnie gałęzi, *w szczególności*, poświęciło.

Rozpoczynając tedy wydawnictwo „Wawelu“, zaznaczamy na tem miejscu, że poświęcimy osobny dział sztuce kościelnej i w szeregu wyczerpujących artykułów o *architekturze kościelnej*, *rzeźbie*, *malarstwie* a nawet i *muzyce*, omawiać będziemy istotę Świątyń i pomników, ze stanowiska czysto fachowego.

(C. d. n.)

KWESTYA SOCYALNA.

Obrazek z życia przez X. I.

W bogato urządzonym gabinecie, siedziała młoda, zaledwie dwudziestokilkoletnia kobieta, zajęta przyrządzaniem czekolady. Obok niej siedział mężczyzna w sile wieku. Męską twarz wsparł na dłoni i jak jego towarzyszka zatopił wzrok, swój w płomieniu igrającym na kominku.

Panowała chwila milczenia.

Pani Helena gwałtownym ruchem podniosła swoją główkę, wzrok żywy, jakby nową podniecony myślą, utkwiła w towarzyszu i tym głosem, znamionującym wrażliwość i sporą dozę kobiecego uporu, rzuciła zamyślonemu doktorowi całkiem niespodziewane pytanie.

— Tym razem nie ujdziesz mi kochany doktorze. Wytłómacz mi pan raz przecie, ale jasno i zrozumiale, aby słaby mój umysł pojąć to zdołał... co to jest kwestya socyalna?

Lekarz uśmiechnął się pogardliwie.

— Co znaczy to dziwaczne, nagłe pytanie?

— Pan to dziwacznem nazywasz, że chcę raz zrozumieć to, czem dziś świat cały się zajmuje, co ma każdy niemal na ustach, co łamy wszystkich dzienników wypełnia, nad czem rozmyślają parlamenty, zgromadzenia i tysiące myślących ludzi — a co może dopiero w dwudziestym stuleciu... przerwała, bo lekarz osłupiały tym potokiem słów, wyrzuconym tak nagle, oburącz zatkał sobie podrażnione uszy.

Urażona, odwróciła się od niego.

Pan jesteś niegrzeczny, więcej nawet... źle wychowany. — Gdybym mogła z tym pytaniem do kogo innego się zwrócić, nie mówiłabym więcej z panem. — Przepędzasz pan przy tym stoliku wszystkie niemal ranki, patrząc jak piję czekoladę, pijesz ją razem ze mną i chrupiesz biszkopty, opowiadasz mi pan codziennie...

— Jak panią silnie kocham — wtrącił doktor.

Zdawała się nie słyszeć tego wykrzyku i ciągnęła dalej.

— Ale o poważnych sprawach niechcesz pan mówić. — Pierwszy raz spróbowałam rzucić panu poważniejsze pytanie — i jak je pan przyjąłeś?

— Ależ pani! Czy jest co poważniejszego od mojej miłości? Czy istnieje wyższy jaki problem — nad czar tajemny, którym ty Heleno mnie otaczasz?!

— Wyproszę sobie nadal nazywać mnie po imieniu.

— To prawo, nadaje mi pokrewieństwo nasze — nie pani!

— Dziesiąty kół w płocie! Znamy się na tem. Kiedy nam to wygodne, apelujemy do pokrewieństwa — jeśli nie...

— Ale ono było i jest nam wygodnem. To pokrewieństwo nadało mi prawo czuwania nad tobą od czasu powrotu z podróży, w której szukałaś ukojenia bolu, po stracie męża twego Alfreda.

Jasne dotąd oblicze Heleny zasępiło się na chwilę.

— Pozwoliłaś mi pani pocieszać się w chwilach smutku — ciągnął dalej dr. Henryk — i tam gdzie pełna życia młodość twoja niewystarczała, tam ja niosłem ci spokój i równowagę. A później, kiedy czas o prawa swoje się upomniał, kiedy po strasznem nieszczęściu, które cię spotkało — zaczęłaś być szczęśliwszą i weselszą, kiedy na gruncie zapomnienia kiełkować poczęła swoboda myśli i chęć życia — wówczas — pamiętasz przecie — prawo pokréwieństwa mojego dało mi możność podniecania w tobie tych czynników i przekonania cię, że jeszcze nie wszystko stracone, że nowe życie uśmiechnąć ci się może.

Jakby półsenna patrzyła Helena na niego — głos jego dźwięczny, metaliczny, zachwycał ją — bicie serca niepozwoliło wymówić jej ani słowa.

— I tu oto, przy tym stoliku, budowaliśmy nasze wspólne nadzieje, które dziś spotężniały, zolbrzymiały i które do wspólnego poprowadzą nas celu.

Wstał i gorący na ręce Heleny złożył pocałunek.

Niby z letargu obudzona, ruchem sobie właściwym, w tył rzuciła głowę i jak zepsute, kapryśne dziecko, cofnęła rękę z dłoni Henryka.

— Czy myślisz pan, że tak całe życie pozostanie? — rzekła z pewnem odcieniem podrażnienia. — Zawsze zabawką, figurką gipsową, bezwolnem, bezrozumnem dzieckiem w objęciu człowieka, który mnie kocha, albo... któremu zdaje się, że mnie kocha! Tak było z Alfredem... i tak dalej ma pozostać?! Miałam lat siedmnaście, kiedy mnie za niego wydano. Przyrzekł wówczas, że życie po kwiatach płynąć mi będzie... i dotrzymał słowa. — Stroje, brylanty, bale i cukry wypełniały mi życie. — Mała »ptaszyna«, lube »dziecko«, mówiąca »lalka« — jak mnie nazywał — żyła bez troski. On droczył się z nią, śpiewał, skakał, dokazywał, brał ją na kolana jak niemowlę... bo ciało jej nie więcej ważyło od jej duszy, a kiedy płakała, przynosił jej kwiatki i cukierki. — O! słodkie to było życie. — trwało pełne trzy lata — aż pewnego wie-

czoru przynieśli go do domu nieżywego... z przestrzeloną piersią!...

Głos jej drżeć zaczął, westchnęła i jakby z ciężkiej wyłamując się senności, ciągnęła półszeptem dalej:

— Mała lalka uczuła się naraz bezradną... nieszczęśliwą. Cóż miała począć bez tego, którego oczyma patrzyła, którego głową myślała, który nią kierował, jak marjonetką?! Ale i na to znaleziono radę. Po kilku miesiącach żałoby, które ją formalnie oszołomiły, wysłano ją, w odpowiedniem towarzystwie, w podróż. — Powinna się rozerwać... świat zobaczyć. Krok nadzwyczaj rozsądny, bo oto naraz własnemi przejrzała oczyma. Niekiedy zaćmiło ją światło, ból jakiś odczuła, ale przyzwyczaiła się wkrótce do tego. Przyszła świadomość, za nią myśl własna, słowem ze snu się przebudziła. A serce postawiło pytanie, dlaczego Alfred nie żyje?... Pojedynek!... Dla kogo?!...

— Heleno!... przerwał doktor porywczo.

O! — i odpowiedź się znalazła! »Ta słodka, luba istota, to małe, niewinne stworzenie, to bawidełko w chwilach mej samotności«. — Tak brzmiał list Alfreda, który po powrocie między papierami jego znalazłam. — »Najdroższa przyjaciółko! — pisał dalej — czyż możesz być o nią zazdrosna; ty kobieto wielkiego ducha, czynu i energii, zazdrościć byś miała ptaszynie co do okna puka, lub konwalii, co dla woni, na biurku moim, z wazonu wyziera? Twa podniosłość duszy, twoje wykształcenie, twoja prawdziwa miłość dla mnie, to cel mojego życia, przy tobie szczęście moje prawdziwe. Przy tobie żyję — z tamtą bawię się i marzę«.

Przerwała na chwilę...

— Pan wiesz przecie. że Alfred dla niej i przez nią zginął w pojedynku!...

— Ale dlaczegoż teraz w tej chwili te smutne wspomnienia? — wtrącił z goryczą doktor.

— Dlaczego? — pytasz pan! — odrzekła Helena powstając z fotelu — dlaczego?! Czy sądzisz, że po tych doświadczeniach mam ochotę nadal dzieckiem pozostać? O! zerwałam już z przeszłością — i tylko jedno przeświadczenie uniosłam z niej w 26-ty rok mojego życia — a mianowicie to, że jestem ciemną i niedoświadczoną. — O! nie śmiej się doktorze! Panu jednemu mogę zaufać — powtarzam — moja ciemnota mnie przestrasza... Mój Boże! co też ja słyszę od mych znajomych i przyjaciołek. — Nie mogę nawet mieszać się do ich rozmowy. — Z panem tylko jednym mam odwagę mówić swobodnie, a chcąc zerwać z tem co było, wybieram ciebie doktorze za mojego mistrza. Wszakże p o k r e w i e ń s t w o daje mi do tego prawo

Henryk uśmiechnął się znacząco...

— I aby czemś poważnem rozpocząć, musisz mi wyjaśnić, co to jest kwestja socyalna.

Domawiając słów powyższych zwróciła się do stolika stojącego pod ścianą, chwyciła kilka książek, a powracając na dawne swe miejsce, mówiła dalej:

— Wyszukałam stos cały książek, z któremi jednak poradzić sobie nie mogę. Biedna moja głowa, nie zdolna objąć tego wszystkiego i musisz doktorze być moim doradcą.

Brała w rękę każdą książkę i czytała tytuły: Ricarda — Renta gruntowa, Marxa — Kapitał, Nihilizm i anarchja, Stuart Mill, Kobieta, Komunizm miłości, Dzieła Lassala itp.

— Na miłość Boską pani Heleno! — skąd pani wzięłaś te książki?

— Wygrzebałam je zaprószone z ostatniej półki biblioteki Alfreda.—W pierwszym tomie Lassala, znalazłam ręką kobiecą skreśloną notatkę. — »Ty przenikasz wszystko mój orle«... — podpisano — »Helena«. — Takie imię miała kobieta, dla której Lassal na śmierć poszedł!... Jedno, co mnie dotychczas zajęło, to historja jego miłości — teraz jednak pragnę przy pańskiej pomocy poznać cały ogrom jego potężnych myśli... A zatem... kwestja socyalna.

Chwyciła biszkopt, zmaczała w czekoladzie i bezwiednie zaczęła go połykać.

Nastąpiła chwila milczenia, którą przerwał doktor.

— Dobrze więc... Zacznijmy tedy lekcye od rozdziału miłości w socyalizmie — i spojrzał na nią z pewnem odcieniem ironji. Ona nie spierając się już o porządek rozdziałów, słuch wytężyła i oczy w jego utopiła twarzy.

Doktor ciągnął dalej.

— Wielka miłość jest niepodzielną, jest to najkosztowniejsze dobro na ziemi. Właściwym celem dóbr doczesnych jest ich niepodzielność... Zaczął się plątać i nie wiedział sam co mówi.— Krążą, cyrkulują, a co jest niepodzielne, cyrkulować nie może, trzeba przeto przez wymianę całości cel pożądany osiągnąć. Ale aby pani rzecz tę przedstawić przykładowo, powiem: ja pani daję cały ogrom mej miłości — i w zamian od ciebie twoją odbieram.

— Jesteś nieznośnym doktorze! — Proszę nie odbiegać od rzeczy. — A ponieważ plątasz się przy rozdziale miłości, zacznij tedy swój wykład od innego ustępu n. p. o d g ł o d u.

Chwyciła karlsbadzki sucharek i chrupać go zaczęła. *(D. c. n.)*

Literatura polska w oświetleniu historycznem.

Szanowna Redakcyo!

Zaproszony do współpracownictwa w „Wawelu“, pragnę w niedługim szeregu artykułów, skreślić obraz rozwoju literatury naszej narodowej i to ze stanowiska czysto objektywnej krytyki, czerpiąc szczegóły do tej mej pracy, bądź to z mozolnie uzbieranych notatek własnych, bądź z prac ludzi zasługujących na zupełne uznanie. *P. L. A.*

Naród nasz, jako pierwotnie gminowładny, nie miał początkowo w składzie swoim żywiołów, które w nim przez długie potem wieki, dziwnem życiem grały i poniekąd dziś jeszcze grają. Ale czasy one pierwotne, chociaż na charakterze narodowym niewątpliwie ślady pozostawiły, to jednak przekazane nam są jedynie podaniem a nie zabytkami, i nie wchodzą właściwie w zakres literatury polskiej. Literatura nasza (pomijając pierwsze jej brzaski jak n. p. Hymn św. Wojciecha) ma swój faktyczy początek, dopiero w tych czasach, kiedy w życiu Polski wybiły się dwa żywioły: ciemiężący i ciemiężony, panowania i poddaństwa, swawoli i niewoli, t. j. szlachta polska czyli rzeczywisty pan polski, i chłop polski — niewolnik tejże szlachty.

Rząd, wolą szlachty wznoszony, i od jej woli we wszystkich sprawach zależny, nie tylko nie był nigdy panującym, ale nie mógł stanowić i nigdy nie stanowił osobnego stanu w Polsce, a czasowy naczelnik, czyli tak zwany później król polski, bywał tylko najpierwszym i najstarszym szlachcicem, z tą jeszcze od całej szlachty różnicą „*in minus*“, że kiedy każdy szlachcic, od pierwszego do ostatniego, był panem mienia, woli i osoby swojej, król nim o tyle był tylko, o ile się to z publicznym interesem szlachty zgadzało. Z tej strony uważana Polska, w ostatnich mianowicie wiekach, w szlachcie tylko była narodem, tak, że szlachcic polski, to jest rzeczywisty pan polski, stał w pośrodku między dwoma poddanymi swojemi — rządem „z imienia“ i niewolnikiem *de facto*; — nad pierwszym panował zbiorowo, razem z „bracią szlachtą“ — nad drugim samowładnie. — Przy takiem urządzeniu Polski, ani góra ani dół, ani „naczelnictwo“, ani rząd; ani naród czyli cały lud polski — nie mogły wpływać stanowczo na kierunek czegokolwiekbądź w kraju, a więc i literatury krajowej, a pod pewnym względem wkraczać nawet w jej zakres. — To też badając rzecz ściśle, musimy zauważyć, że w Polsce niebyło nigdy ani rzeczywistej literatury dworskiej, niewyłączając nawet „bardzo dworskich“ czasów Stanisława Augusta, ani narodowej, mimo, że tu i ówdzie i to czasowo, pojawiły się próbki w tym kierunku.

Szlachta zagarnąwszy wszystkie prawa jednej i drugiej strony, zatrzymała przy sobie wszystkie jej korzyści i wpływy, z małym wyjątkiem tego, co z własnej woli lub szczególniej łaski, odstępowała... górze lub dołowi! Były więc wsie i miasta, ziemie i wody, sądy i rządy, sejmy i sejmiki, zjazdy i zajazdy szlacheckie i była tylko szlachecka literatura, lepsza lub gorsza, więcej albo mniej narodowa, podług tego, jak w czasie danym szlachta była lepsza lub gorsza, więcej lub mniej narodowem ożywiona tchnieniem. Czasy nawet najświetniejsze literatury polskiej, jej „wiekiem złotym“ zwane, właśnie tem nad innemi górują, że doskonale reprezentują i charakteryzują ówczesny nasz naród czyli naszą szlachtę polską. Ani Rej i Górnicki, ani Wujek i Orzechowski, ani Kochanowski i Szymonowicz, ani sam najznakomitszy ich wychowaniec Skarga, nie zdołali się wznieść nad uprzedzenia wieku i zamiast czerpać w niewyczerpanem narodowem źródle, tuż pod ich bokiem bijącem, naginali się wszyscy do formy obcej — łacińskiej, greckiej lub czeskiej. Ale co pisarzy „złotego wieku“ nad wszystkich innych wynosi, to owo uczucie powinności pisarskiej, przez którą ich utwory płoną ogniem najszlachetniejszym, co podówczas ożywiał narodowe jestestwo. — Z tej strony poddane krytyce prace pisarzy polskich, nietylko z czasów obu Zygmuntów Jagiellońskich ale Batorego i po części Zygmunta III., stanowią niezaprzeczenie wiek złoty pismiennictwa polskiego — i zawsze pozostaną wzorem godnym do naśladowania.

Ale żaden z nich nie był wolny od powszedniego grzechu — szlacheckiego. — I tak naprzykład szlachcic polski dla Reja, był „przełożonym nad całą ziemią, jestestwem najdoskonalszem, jakie ludzkość wydać mogła; co niżej, to już zdało mu się być na wieczne utrapienie i poniżenie skazanem. [1]“ Podług Górnickiego, szlachectwo jest jako: rozpalona pochodnia, która objaśniając wszystkie sprawy człowiecze, pobudza i zapala ku cnocie; a iż ta pochodnia, nie świeci jeno w szlachcie, przeto inni ludzie nie mają ani pobudki do cnoty, ani bojaźni do niesławy. [2])

Skarga, umiejący dogmaty najsubtelniejsze wykładać najpopularniej, miłujący Ojczyznę, jako ustanowienie Boże, kochający i ochraniający Polskę, jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice; Skarga upomina-

---

[1]) Zwierciadło, czyli księgi człowieka poczciwego.

[2]) Dworzanin polski, wydanie A. Gałęzowskiego 1828 r.

jący panów i królów, którzy zdradzali Ojczyznę — nie śmiał sięgnąć do prawdziwego źródła narodowej potęgi i siły, ani zwrócić głosu swego w stronę, gdzieby nie był głosem wołającego na puszczy. — Najznakomitsi ówcześni poeci: Kochanowski i Szymonowicz, stroili lutnie swoje jedynie dla ucha szlacheckiego, ale każdy z nich zdaje się wołać z psalmistą: *„Jeśli Cię zapomnę Ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojej; niech język mój przyschnie do ust moich jeśli pomnieć na Cię nie będę, a jeśli Cię na czele wszystkich moich pociech nie położę.* [1])

I takie to przywiązanie do Ojczyzny, jest obok spaczonego kierunku, jedyną zasługą twórców złotego wieku.

Stawiając literaturę krajową na równi z polityczną potęgą i świetnością państwa, pouczali, czem te czynniki są nawzajem dla siebie, i czem właściwie literatura być powinna, aby odpowiadała politycznym warunkom narodu. (C. d. n.)

[1]) Skarga. Kazania sejmowe Kraków 1831 r.

POGADANKI.

Kraków 29 września 1896.

I.

Chcecie wiedzieć dlaczego uszy mam spuchnięte, słabo trawię, i organizm mój cały kompletnie zdezelowany!... Zaraz wam to opowiem, ale chcąc być szczerym i otwartym, zacząć muszę... *ab ovo!*

Od urodzenia, miałem wstręt nieprzeparty do polityki. Pamiętam, kiedy łokieć zaledwie odrósłem od ziemi, przybył do zacisza naszego wiejskiego gruby jakiś pan, o dużych wąsach i bokobrodach, o wzroku argusowym, koszlawej postaci, przypominającej pizańską wieżę, i chropowatej, ospą oszpeconej twarzy, obdartej ze skóry, jak świetne, krakowskie, magistrackie kamienice.

Matka moja przedstawiła mi go jako *„politycznego dygnitarza“*, oraz chrzestnego mojego ojca. Nie wiem co się ze mną stało, ale w okamgnieniu znalazłem się aż na dachu. Nie przestraszyły mnie »Bakenbardy« ani »Vatermerdery« ani oczy, ani brodawki na wspaniałym nosie przybysza, ale złoty jego kołnierz, oświecony trzema srebrnemi gwiazdami. Ściągnięty z dachu, dostałem cięgi co się zowie, za ten deszpekt wyrządzony panu Radcy.

I od tego to czasu dostaję febry, gdy »Amtsmicę« spotkam na ulicy, od wszelkich symboli władz i prawa odwracam oczy, a oryginał polityki naszej narodowej, jest dla mnie taką pokraką, że wolę stokroć jej konterfekt, w postaci ciuciubabki z mojemi dziećmi.

Mam już lata królowej Albionu, odpowiednie wiekowi doświadczenie, a jednak, patrzcie państwo! — dopiero wczoraj przyszedłem do przekonania, że człowiek na starość zupełnie idiocieje. Co powiecie! dałem się porwać hydrze politycznej!

Kiedym szarą godziną wyszedł na ulicę, spostrzegłem ruch jakiś niezwykły. Tłumy ludu, falistym potokiem płynęły ponuro i poważnie, tu i owdzie szmery jakieś i nawoływania to gromadziły, to rozbijały zgromadzonych. Nie mogłem na razie zrozumieć tego zgiełku. Widocznie, myślę sobie, witają jakiegoś dygnitarza — ale kogo? Wszak car dowiedziawszy się o podrzuconej przy ulicy Wolskiej bombie dynamitowej, przeląkł się Krakowa, inną drogą zajechał dziś do Anglii i oblizuje się zapewne po smacznym Plum-Pudingu; Li-Hung-Czang w krystalicznym Jang-Tse-Kiangu, opłukuje w tej chwili wonne swe ciało z europejskiego brudu; Abdul-Hamid przy pomocy cesarsko-sułtańskiej policyi, konfiskuje wszystkie nożyczki w Ildisz Kiosku, lub może list gratulacyjny pisze do J. Eks. Ministra Gołuchowskiego, ale chyba do Krakowa nie zawitał; inni mocarze jak królowa Madagaskaru, Mikado, wreszcie pan Friedlein, potentat krakowski, siedzą jak przylepieni na swoich tronach — któż więc do spokojnego naszego grodu zawitał?! dla kogo ta owacya?!

Rozmyślania te moje przerwało głośne hasło: »Na Ratusz«! i jak piłka z procy rzucona — znaleźliśmy się w przybytku najwyższej i najsprężystszej władzy naszej autonomicznej, która każe nam łamać karki po ulicach Krakowa, po nocach rozbijać nosy — a w dzień nawet pogodny tonąć w jeziorach, w których jak twierdzą zoolodzy miejscowi, żaby wkrótce zaczną na dobre grzechotać.

— Czy pan dobrodziej wyborca? – pyta mnie u progu jakiś magistracki Cerber, broniący przejścia przez Letę? — ale zanim zdołałem zdobyć się na odpowiedź, fala krakowskich mężów stanu, tak silnie w grzbiet mnie nacisnęła, iż w okamgnieniu znalazłem się przed wspaniałem wzniesieniem — oko w oko z jakimś znajomym mi panem, mówiącym głośno i dobitnie o stanie wyjątkowym w Czechach. Dopiero przyjrzawszy się bliżej, rozjaśniło mi się w głowie; przypomniałem sobie plakaty, które z akuratnością austryackiego fiskusu codziennie na rogach ulic odczytuję. Oto chcąc nie chcąc, znalazłem się na sejmiku relacyjnym posłów krakowskich, Weigla i Sokołowskiego.

Pierwszym, którego zastałem już w całej swadzie oratorskiej, był dr. Sokołowski.

Ach! moi drodzy! jak on pięknie i od serca mówił do zebranych, jak nam wiernie i prawdziwie przedstawił szlachetne dążności Koła polskiego, to powiadam wam, łzy mi w oczach stanęły.

Nigdy nie zagłębiałem się w politykę, i dopiero dzięki czcigodnemu oratorowi, rzecz jasno pojąłem. Taż to sami dzielni ludzie, ci członkowie Koła polskiego! Ile tam poświęceń i patryotyzmu, ile tam pracy dla dobra narodu — jak to Koło wszystkie warstwy narodowe stara się jednoczyć!

»I uznałem gdym przejrzał lat moich [ciemnoty,
»Że praca naszych posłów — istną szkołą [cnoty«.

Pan Sokołowski pomimo dyet dziesięcioguldenowych, schudł i zmizerniał, tak go wyczerpały prace parlamentarne. Za czas wieloletniego swojego poselstwa przemawiał w Izbie jedenaście razy, z ust jego dowiedzieliśmy się, co mu się zresztą bardzo chwali, że pracował nietylko dla Galicyi, ale i dla Śląska i Bukowiny, że dwókroćstotysięczna subwencya na rzecz Wawelu jego jest zasługą, że na Bukowinie wydają dziś polskim dzieciom, polskie szkolne świadectwa i że robotnikom polskim po polsku obecnie na zgromadzeniach przemawiać wolno. — Dalej dzięki p. Sokołowskiemu, będziemy mieli kiedyś, w przyszłości, podkop na ul. Lubicz, mamy nową szkołę realną, zwiększoną subwencyą dla szkoły handlowej itd. itd.

Kiedym usłyszał ten szereg czynów bohaterskich pana posła — uczułem szczerą dla niego sympatię, i tem więcej litowałem się nad jego bezowocnymi zabiegami około zniesienia rewersu demolacyjnego, wykluczenia Homerowskiego języka z Gymnazjów — i chciałem już skoczyć i uściskać sprawozdawcę! Ale cóż!... Każda rzecz ma niestety swoją »szatenzaitę« — to też i epilog sprawozdania, zdefigurował — we mnie przynajmniej — dodatnie wrażenie wieczoru. Cały lumen syzyfowej pracy zbladł wobec uporczywych zapewnień pana posła, że choćby się świat do góry nogami przewracał, choćby wyborcy karki pokręcili — on karku swego skręcić nie chce i solidarnie z Kołem iść będzie, bez względu na to, gdzie go to Koło poprowadzi.

Pan Sokołowski jest mistrzem w płaskim biegu, jak przyjdzie jednak brać przeszkodę — koziołka wywraca. Bo też proszę państwa nie sztuka tam coś zdziałać, gdzie nie potrzeba zabiegów, gdzie się poseł ani »wielkim« stronnictwom ani »potężnej« ławie ministeryalnej nie naraża — ale stanąć na gruncie bezwzględnej prawdy, bronić praw swoich współziomków, być puklerzem dla krzywd ich i poniewierki — oto zadanie posła i to posła — demokraty. Ale p. Sokołowski tego stanowiska nie uznaje, jest albo krótkowidzem albo... z a d a l e k o p a t r z y i w tem błąd cały.

Kończąc swoje sprawozdanie iście platoniczną apostrofą do owej solidarności Koła polskiego, p. Sokołowski zapomniał zapewne jak interpretować należy pojęcie solidarności — i że solidarność nie może być dogmatem nie ulegającym ani dyskusyi ani krytyce.

Tam, gdzie pod patronatem zsolidaryzowanego ciała opiekuńczego, dzieją się rzeczy zdrożne i depczące zasadnicze ustawy, zagwarantowane nam konstytucją — tam grzeszy ten — kto w imię tej solidarności albo czynnie albo nawet biernie, przez abstynencją, rękę do złego przykłada. Chyba, że pan poseł tak rozumuje, że prawa o wolności nie mają żadnego ani etycznego ani ustawowego hamulca, to znaczy, że jeżeli chłopu na wsi wolno jest bezkarnie szczura zabić grabiami, dlaczegóżby n. p. żandarmowi nie wolno było szpikować ludzi bagnetem.

Nie chcę bynajmniej tym przytoczonem porównaniem twierdzić, ba nawet przypuszczać aby ono mogło mieć w naszych warunkach zastosowanie, ale to mnie boli, że p. Sokołowski nawet i w takich wypadkach pzyrzekł zasłaniać się ową zaczarowaną, patriotyczną solidarnością Koła.

To też nic dziwnego, że w obec takiego oświadczenia posypały się z sali liczne protesty i interpelacje, których koroną były zapadłe następujące uchwały i rezolucje. I tak: Zgromadzeni wyborcy m. Krakowa uchwalają:

1⁰) Gdyby przypadkowo kiedy zmarł obecnie miłościwie panujący Car rosyjski (co się zresztą każdemu śmiertelnikowi zdarzyć może) natenczas, niewolno posłom brać udziału w uczczeniu jego pamięci, jak to miało miejsce z jego rodzicem Aleksandrem III, ale natomiast wolno im objawić swój patriotyzm w inny sposób np.: przez udanie się do bufetu, urządzenie stypy i spożycie czysto polskiej potrawy znanej w Wiedniu pod nazwiskiem »Srasi mit Kascha«.

2⁰) Zgromadzenie wyborców oświadcza dalej, że tłomaczenie posła o abstynencji przy obradach nad »mniej lojalnemi« sprawami, przyjmuje do wiadomości, że jednak wychodzenia za drzwi pp. posłów nie uważa za tak doniosłą akcję polityczną, aby im kosztem kraju resp. miasta, wybijać medale „*immortalitatis*". Podobne odznaczenia — jeśli pragną pokoleniom w spuściźnie pozostawić — winni pp. posłowie sprawić sobie własnym sumptem. Wreszcie

3⁰) Gdyby kiedykolwiek p r z e s t r z e g a n e u n a s d o t y c h c z a s j a k n a j s k r u p u-

latniej ustawy zasadnicze — szwank poniosły, lub gdyby, co nie jest przewidywanem, naruszono kiedy nietykalność poselską, konfiskowano wbrew ustawie pisma i gazety, wywoływano *par force* u ogółu cholerę a u ludzi dorosłych gromadzących się na zebraniach ustawą dozwolonych, straszną w skutkach swoich chorobę, zwaną: *diphteritis*, gdyby dalej zabierano chłopom korzuchy, babom pościel, zabraniano zgromadzeń i ukrócano inne swobody obywatelskie — słowem, gdyby się kiedyś u nas inaczej działo aniżeli obecnie, wówczas pp. posłowie mają obowiązek zrezygnować z patriotycznej solidarności Koła i przenieść się do obozu... dzikich.

Wśród wrzawy na sali i galeryi i przy pewnem — mówiąc narzeczem krakowskiem — zdekonfiturowaniu pp. posłów rezolucje te jednogłośnie prawie uchwalono — i p. Sokołowski ustąpił miejsca swojemu koledze.

P. Weigel oprócz dykteryjki z czasów burzliwych r. 1849 — nic nam nie powiedział, aczkolwiek — pomimo odnośnego wniosku — zgromadzenie nie zwolniło go z obowiązku złożenia sprawozdania.

O uchwaleniu votum zaufania dla pp. posłów — zapomnieli panowie wyborcy! — i tak wśród rozbrzmiewających tonów, jakiejś nieznanej mi pieśni... powróciliśmy do domu.

Wieczór ten pozostanie niezatarty w mej pamięci. Dziękuję Opatrzności, że mnie posłem nie zrobiła, bo zawsze lepiej być bijącym aniżeli bitym — a z tymi panami wyborcami nie łatwo sobie poradzić. Palisz kadzidła Monteccim, Capuleci zaczną cię smagać, jesteś stronnikiem Czerwonej Róży, biali obrzucą cię kolcmi — a staniesz się wreszcie indiferentnym — powiedzą ci żeś fafuła i odeślą albo do Dukli albo do Berdyczowa. I poradź tu sobie z nimi!

Jakto dobrze, że nie jestem ani posłem ani politykiem! ...*ski.*

Kronika robót kościelnych.

Strzyżów. Ks. kanonik Franciszek Jabczyński, przez lat kilka zbierał składkami fundusz na restaurację kościoła strzyżowskiego, którą wreszcie w przeszłym roku rozpoczął, powierzając wykonanie trzech nowych i odnowienie pięciu starych ołtarzy, ambony, stal, kamiennych odrzwi z XVII wieku, rzeźbiarzowi Kazimierzowi Chodzińskiemu z Krakowa, który swą pracę do najdrobniejszych szczegółów wykonał nietylko bez zarzutu, ale ze znajomością, jakiej tu zwłaszcza, przy odnowieniu i uzupełnieniu ołtarza liściastego z XVII w. i prac kamiennych, potrzeba było.

Pożar w przeszłym roku zniszczył dach na kościele i wieży oraz stopił starożytne dzwony. Zapobiegliwości wielkiej ks. Jabczyńskiego ma zawdzięczać parafja, że w przeszłym jeszcze roku sprawiono nowe dzwony u Hilzera i nakryto dachówką kościół; wieża dotychczas niepokryta. Projekt uzupełnienia wieży i pokrycia wykonał p. Zygmunt Hendel, budowniczy z Krakowa. Konkurencja nie złożyła atoli tyle pieniędzy, by pracę rozpocząć, natomiast wewnątrz kościoła prowadzą dalej roboty, z tych zaś najgłówniejszą malowanie kościoła, w stylu renaissance, pod kierunkiem artysty malarza Jana Tabińskiego z Rzeszowa, który dotychczas już kilkadziesiąt kościołów i cerkwi malował, i jako malarz religijny nie ma chyba sobie równego w Galicyi.

Specyalną ocenę tej restauracyi, zostawiamy na później, po jej ukończeniu.

Leżajsk. W kościele OO. Bernardynów, który słusznie do najpiękniejszych u nas się zalicza, podjęto wielką restaurację. Restauracja ta pochłonęła już blisko 30.000 złr., a jest to jeszcze niczem w porównaniu do potrzeb, jakich wymaga. Odnowiono dotychczas wewnątrz kościoła malowidła, wielki ołtarz, stalle i kaplicę św. Franciszka, wraz z ołtarzem. Są to dzieła z XVII w. Zewnątrz wyrestaurowano 3 figury, uporządkowano miejsce przed kościołem, w obrębie murów; ustawiono kilka nowych konfesjonałów i wykonano nową, kamienną bramę ze schodami.

Restaurację podjęto za staraniem ks. gwardjana Daszkiewicza, który nie szczędził trudów, jakich wymaga zbieranie składek w całej niemal Austryi a nawet poza jej granicami.

Robotami kieruje budowniczy Hendel; wykonawcą jest p. Majerski, malowidła odnawiał p. Kopystyński.

Kościół farny natomiast bardzo opuszczony; przeciwności różnego rodzaju, jakie ma miejscowy probosz ks. kanonik Piekosiński do zwalczenia, nie pozwalają ratować zrujnowanego i zniszczonego ogniem kościoła, którym nie zajmował się poprzedni proboszcz wcale. Ks. kanonik Piekosiński jednak wziął się energicznie do dzieła i nie mogąc się doczekać pieniędzy konkurencyjnych, postarał się o nie z innych źródeł, na pokrycie dachu kościoła dachówką.

Zamiar podjęcia restauracji, udaremniali przez długie lata niesumienni architekci, którzy powierzonych im kosztorysów jużto nie sporządzali wcale, lub też nieumiejętnie rzecz traktowali, wreszcie do spóźnienia przyczynił się i rząd jako patron, nie chcąc zatwierdzić przedłożonych sobie kosztorysów dla jakichś drobnych usterek w rachunkach. Cała ta sprawa ma się już jednak ku końcowi i wkrótce p. Chodziński, któremu powierzono roboty wewnątrz kościoła, takowe rozpocznie.

Stobierna pow. Rzeszów. Za staraniem ks. kan. Stanisława Nyrkowskiego stanął przed pa-

roma laty, na miejscu spalonego, nowy, murowany kościół, który dzisiaj jest już zupełnie skończony. Nie łatwo przyszło dokonać tego dzieła w parafii tak ubogiej jak Stobierna, to też i zewnętrzna pomoc była tu konieczną. W ten sposób zebranymi funduszami, stanął kościół, a w nim chór, ambona, ławki i stalle.

P. Chodziński wykonał trzy piękne, gotyckie ołtarze.

Kurzyna koło Ulanowa. Ks. Józef Wacławik w ubogiej filji sprawił nowy ołtarz, wykonany przez p. Chodzińskiego.

Najprzew. Książe Biskup krakowski Puzyna powierzył p. Tabińskiemu malowanie kościoła przy Zakładzie dla dziewcząt, imienia Lubomirskiego w Łagiewnikach, pod Krakowem.

Gmina Kamionka mała koło Limanowy, głównie za staraniem ks. Jana Bubuli, zamówiła do tamtejszego kościoła filialnego wielki ołtarz w stylu gotyckim i balasy u p. Chodzińskiego w Krakowie.

W Słocinie przybudowano do kościoła kaplicę. Ołtarz do niej zamówił ks. Malinowski, tamtejszy probosz, u p. Chodzińskiego w Krakowie.

W Schodnicy głównie za staraniem Spółki naftowej Wolski i Odrzywolski, buduje się nowy kościółek drewniany, według projektu profesora Sławomira Odrzywolskiego. Wewnętrzne urządzenie powierzono p. Chodzińskiemu. Kościółek jeszcze w tym roku gotowy, na służbę Bożą oddanym będzie, co w miejscu od parafii bardzo oddalonem, będzie prawdziwem dobrodziejstwem zwłaszcza, że największa ta w Galicyi kopalnia nafty, zajmuje kilka tysięcy robotników.

Kościół odrowązki w dyecezyi krakowskiej, przez dłuższy czas był bardzo opuszczony i to nic dziwnego, gdy najstarszy w dyecezji proboszcz, wskutek starości, zajmować się niem nie mógł. Dopiero mianowany administratorem ks. Kromer, człowiek nadzwyczaj energiczny, zajął się kościołem z tym skutkiem, że roboty daleko już postąpiły. Sprawiono nowe okna; ks. Kromer zamówił u p. Chodzińskiego nowe tabernaculum i powierzył mu też malowanie olejno kościoła i odnowienie ambony; w całym też kościele będzie ułożona posadzka cementowa, którą fabryka Meusa i Górskiego w Krakowie dostarcza.

Hoczew koło Liska. Ks. proboszcz Gardziel, podjął restauracyę wewnętrznego urządzenia w kościele, mianowicie: czterech ołtarzy, ambony, chrzcielnicy, chóru i feretronów. Roboty powierzył ks. Gardziel p. Chodzińskiemu i te są już na ukończeniu.

Krajowy przemysł aparatów kościelnych ruguje zupełnie import zagraniczny, — co więcej, wyroby nasze cieszą się zasłużonem uznaniem nawet u naszych antypodów. Świadczy o tem dowodnie list, który otrzymaliśmy, a który w całości tutaj zamieszczamy:

»Imieniem całej Parafii, niżej podpisany dziękuje Wielmożnej Pani **Maryi Komoniewskiej** w Krakowie za jak najdokładniejsze wyhaftowanie sukienki Matki Boskiej Częstochowskiej do naszego Kościoła, ktory to obraz i sukienkę podziwiają nietylko Polacy, lecz Niemcy i Anglicy, jako nowość w Ameryce, za co publicznie dziękuję i wszystkim Wiel. Księżom Wielm. Panią Komoniewską polecam«.

Z szacunkiem

(L. S.) **Ks. A. ŁOJEK,**
NORTH AMERICA Mc KEESPORT Pa.

Wszystkich P. T. Czytelników „Wawelu" upraszamy o zasilanie pisma naszego korespondencyami, które z wdzięcznością pomieszczać będziemy.

BIBLIOGRAFIA.

Na kilka listowych zapytań naszych bliższych znajomych, podajemy poniżej cenniejsze dzieła traktujące w sposób poważny i czysto katolicki kwestję socyalną:

1) Das neue Programm der Socialdemokratie von dr. M. Oberbreyer. Kupferberg in Mainz 1891. Preis 15 Pfen.

2) Ueber den Reichthum in der christlichen Geselschaft von Carl Perin 2 Bände. Preis 4 Kronen. Regensburg. Pristet.

3) Forderungen und Sünden des Arbeiterstandes von Konrad Sickinger. Kirchheim in Mainz. Preis 1 Mk.

4) Die Arbeiterbewegung und ihr Streben im Verhältnis zu Religion und Sittlichkeit. Kirchheim in Mainz. Preis 10 Pf.

5) Arbeit und Arbeiter ohne und mit Christus. Uhl. Moser in Graz. Preis 10 Kr.

6) Das Paradies der Socialdemokratie von L. Klein. Preis 10 Pf. Heoder in Regensburg.

7) Ist Religion nur Privatsache? Schmid in Augeburg. Preis 6 Pf.

8) Ist Eigenthum Diebstahl? Brauchen wir Gütergemeinschaft. Ul. Moserin Graz. Preis 10 Kr.

9) Wie ist die Socialdemokratie erfolgreich zu bekämpfen? von Dr. Freymund. Kranzfelder in Ausburg. Preis 20 Pf.

W polskim języku nie mamy prac podobnych.

X. M. D.

Xs. Wincenty Wąsikiewicz: *Czytanki niedzielne dla ludu.* Wydanie drugie poprawne, Kraków 1896. Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej polskiej i tamże do nabycia za cenę 1.50 (stronic 565).

Ksiądz Wincenty Wąsikiewicz, proboszcz ze

Starego Wiśnicza w Galicyi, autor kilku pożytecznych dziełek dla ludu, wydał: *Czytanki niedzielne dla ludu do tegoczesnych potrzeb zastosowane*. W dziełku tem zawarte są nauki od uroczystości Nowego Roku, aż do Bożego Narodzenia. Nauki są pięknie przeprowadzone, popularne, praktyczne, pouczające, do potrzeb ludu zastosowane, i dla obfitej treści, mnóstwa przykładów wielce zajmujących, niektóre temata bardzo na czasie: „jak o miłości ojczystej ziemi, i nieopuszczaniu jej dla jakichś wymarzonych bogactw na drugiej półkuli ziemskiej“ — „że próżniactwo wszelkiego złego początkiem“ — „o przykładzie ojca i matki“ — „o niedowiarstwie i zabobonach“ itd. itd.

Ksiądz Dr. Józef Pelczar. Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część I. (Kaznodzieje greccy do IX wieku i łacińscy do XVI wieku). Kraków 1896. Nakład księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

Praca ta wielce cenionego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, ma zakrój podręcznika dla alumnów, który tem więcej jest cennym, ile że brak u nas dzieł podobnych, i że kaznodziejstwo jak sam autor twierdzi — nie stoi u nas na takiej wyżynie, na jakiej stanąćby powinna.

Ks. profesor zaczyna swe dzieło od Jezusa Chrystusa i w systematycznem porządku, przeprowadza historyczną analizę Homiletyki aż do schyłku wieku XVI. Praca zanadto zwięzła, zanadto w szczegółach opracowana, abyśmy ją szerszej poddawali krytyce. Zresztą znalazła już w krótkim czasie zupełne uznanie, i jako podręcznik historyczny, w stylu encyklopedycznem, gorąco polecić ją możemy.

Przegląd polityczny.

W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze, jesienne posiedzenie parlamentu austryackiego. Nie będziemy wchodzić w ocenę dzisiejszej sytuacyi, to jednak zaznaczyć musimy, że zwołanie Izby deputowanych, wobec sankcyonowanej już ustawy o nowej ordynacyi wyborczej, powinno chyba mieć ten cel jedyny, aby ją natychmiast rozwiązać. — Tak przynajmniej logika kazała się spodziewać; tymczasem parlament obradować będzie nie wiadomo jak długo, a na porządku dziennym tej dogorywającej Izby, są sprawy nader ważne, które ogół a w szczególności „najniższe“ sfery naszego społeczeństwa żywo obchodzić będą. Przedłożony w dniu wczorajszym preliminarz budżetu na rok 1897, zawiera znaczne podwyższenie dotychczasowych kredytów dla Galicyi w rubryce wyznań i oświaty. Ponadto wstawiono znaczne kwoty na restauracyę Wawelu, kościoła w Leżajsku oraz klasztoru OO. Bernardynów w Samborze.

Rzeczony preliminarz budżetu wykazuje wydatki 692,161.183 złr. a dochody 692,703.959, nadwyżka tedy dochodów wynosi 542.776 złr., mniejsza jest zatem od zeszłorocznej o blisko 200.000 złr.

P. Filip Zaleski, bawiący obecnie w Zakopanem złożył godność prezesa Koła polskiego.

Na wniosek posłów Krakowskich Sokołowskiego i Weigla uchwaliła komisya parlamentarna Koła polskiego wnieść interpelacyę do rządu, w sprawie nadużyć władz administracyjnych w Galicyi, zabraniających zgromadzeń wyborców.

Poza granicami Austryi, niezbyt ruchliwie przedstawia się akcya polityczna. Niemcy wysilone przyjęciami i toastami na rzecz cara, który wrocławską odpowiedzią niezbyt grzecznie za affekt się odwdzięczył — odpoczywają, Anglia gości u siebie obecnie Monarchę Wszechrosyi, a Francya wyczekuje z upragnieniem, godnem Rzeczypospolitej, jego przybycia. — Oprócz olbrzymich przygotowań i olbrzymich na to nakładów, sprowadza rząd francuski z prowincyi do Paryża, celem wzmocnienia garnizonu paryskiego 8000 piechoty i 1600 kawaleryi.

Sprawa Armeńska przybiera pocieszający charakter i jest nadzieja, że za wpływem mocarstw europejskich ustanie raz ta rzeź wstrętna i nieludzka.

Rumuńskie dzienniki zachwycają się przyjęciem, jakie zgotowano w Bukareszcie cesarzowi austryackiemu i jego świcie.

Włosi święcili w dniu 20 p. m. 26-tą rocznicę gwałtu, jaki, dzięki pomysłom Cavoura, popełnili na Państwie Kościelnem.

Kronika i Rozmaitości.

Smutna wiadomość: Dochodzą nas z pod zaboru pruskiego przykre wieści, jakoby ks. Kardynał Kopp miał zamiar wydać w tych czasach list pasterski przeciw „*Katolikowi*“, pismu wychodzącemu w Bytomiu, któremu zawdzięczać należy silne rozbudzenie ducha narodowego na Górnym Śląsku. — Oby te wieści się nie sprawdziły!

„Prawo ludu“ — pismo ludowe — wychodzić zacznie w tych dniach w Krakowie. Będzie to odłam „Naprzodu“ wydawany i redagowany przez przewódców partyi socyalnodemokratycznej.

Artykuły dewocyjne, a w szczególności medaliki wyrabiają w Krakowie i na Podgórzu... żydzi. — Byłoby pożądanem, aby sfery kościelne a co więcej znana energia i spręe-

żystość JE. Księcia Biskupa Puzyny zapobiegły tym nadużyciom.

Jubileusz Unii Brzeskiej w Krakowie obchodzony będzie uroczystem trzydniowem nabożeństwem w kościele św. Norberta, poczynając od niedzieli dnia 11 b. m.

Profanacya. *Głos Narodu* podaje następującą sensacyjną wiadomość: Istnieje przepis w naszem mieście, aby plakaty pogrzebowe nie były rozlepiane po rogach ulic, tymczasem żydzi przepis ten lekceważą i wbrew zakazowi swoje karty pogrzebowe rozlepiają na rogach ulic śródmieścia, co oburza mieszkańców. Nie w tem jednak profanacya, ale w tem, że pp. przedsiębiorcy pogrzebowi dla zysku, swoje aparaty, jak: katafalk, karawan, nosze itp., które służą dla pogrzebów chrześcijan i dla duchowieństwa, najmują żydom na ten sam użytek. Ten sam katafalk, który był w domu chrześcijańskim lub w kościele, zostaje użyty do domu żydowskiego. Nosze, na których stała trumna z ciałem chrześcijanina, a nawet kapłana, pokropione wodą święconą, idą potem na cmentarz żydowski; toż samo dzieje się z karawanem, którym się wozi ciało chrześcijan, a który następnie służy do wiezienia ciał żydowskich przy żydowskich pogrzebach, przy których naturalnie chrześcijanin powozi. Panowie przedsiębiorcy nazywają to interesem, my jednak nazywamy to profanacyą, która tolerowaną być nie może i nie powinna. Interesowani zapewne będą się tłómaczyć, że na ten użytek posiadają podwójne aparaty. Tak by być powinno, my jednak mamy powody stanowczo twierdzić, że tak nie jest.

Dwa wiece ludowe d. 28 pm. w Drohobyczu, i d. 29 pm. w Żydaczowie zostały przez władze zakazane.

Ofiary despotyzmu. Jak wiadomo, gdy car podróżuje, cały plant kolejowy obstawiony jest wojskiem i nikomu do szyn zbliżać się niewolno. — Podczas ostatniej podróży tego „białego władcy“ na stacyi Otwock, chłopak niosący mleko, dla mieszkających tam letników przechodził jak zwykle przez plant kolejowy. Soldat stojący przy plancie strzelił i chłopca biednego trupem na miejscu położył; na stacyi Gołonóg zabito w ten sposób dwóch robotników, w Dąbrowie jednego. Kompania idąca na odpust do Częstochowy, musiała wraz z księdzem nocować w lesie. — To też chłopi mówią: Musi się Bóg zatrzymać — bo car jedzie.

Jedenastu monarchów i prezydentów różnych krajów zamordowano w bieżącym wieku. Lista ich przedstawia się jak następuje: Car Rosyi Paweł, r. 1801; sułtan Selim III, 1808; prezydent Grecyi Kapodistrias, 1831; prezydent Haiti Salnade, 1860; prezydent Stanów Zjednoczonych Lincoln, 1865; prezydent Ecuadoru Moreo, 1875; sułtan Abdul Azis Chan, 1876; prezydent Stanów Zjedn. Garfield, 1881; car Rosyi Aleksander II, 1881; prezydent Francyi Carnot, 1894 i szach Persyi. 1896.

Antysemicka wiedeńska komisya wyborcza w Leopoldstadt, postawiła kandydaturę dra Luegera przy wyborach do Sejmu krajowego.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Przeniesieni księża wikaryusze: Karol Trembecki do Wyżnian, Adam Petyniak do Zaleszczyk; ks. Franciszek Sochowicz pozostaje nadal w Kopyczyńcach w charakterze kooperatora.

Konkurs na probostwa św. Maryi Magdaleny we Lwowie, w Waszkowcach i w Złotnikach ogłoszony z terminem do 15 listopada b. r.

Zastępcą katechety w V gimnazyum lwowskiem zamianowany ks. dr. Jan Żukowski, prefekt, sem. kler.

Konkurs na posadę stałego katechety szkoły 5-klasowej w Bóbrce, ogłoszony z terminem do końca października br. Płaca 450 złr. i dodatek 45 złr. na mieszkanie rocznie.

W szkole organistów przy kościele katedralnym lwowskim obrz. łać. będzie z końcem listopada b. r. opróżnione jedno miejsce z fundacyi śp. ks. Jakóba Bema. Celem obsadzenia tego miejsca ogłasza Konsystorz metrop. obrz. łać. konkurs pod koniec października b. r. — Wymagane statutami od kandydatów, warunki i wskazane są w kurendzie drukowanej z dnia 28 września r. 1878 l. 2329. — Podania kandydatów, ubiegających się o przyjęcie do szkoły organistów, wnoszone być winne do Konsystorza za pośrednictwem właściwych Urzędów parafialnych, w terminie wyżej oznaczonym.

Dyecezya tarnowska.

Ks. Adam Kurkiewicz po powrocie z urlopu otrzymał posadę wikarego w Wielopolu.

Na probostwo w Krościenku, wskutek rezygnacyi ks, Michała Szota, rozpisany konkurs do 30 pazdziernika.

W rekolekcyach kapłańskich odprawionych w Szczyrzycu pomiędzy 21 a 25 września pod przewodnictwem O. Antoniego Jedka, wzięło udział 33 kapłanów z dyecezyi.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni: godnością prałata domowego J. Św. ks. kanonik Maciej Fox; godnością szambelana hon. J. Św. ks. kanonik Antoni Wróbel.

Mianowani: kustoszem kapituły katedr. kr. ks. Teofil Midowicz; kanonikiem gremialnym tejże kapituły ks. Anatol Nowak, dotychczas kanclerz konsyst.; kanclerzem Konsystorza książęco-biskupiego ks. dr. Władysław Bandurski; komisarzem biskupim do nauki religii w krakowskiej szkole realnej ks. Wojciech Siedlecki, proboszcz w Mogile; delegatem ordynaryatu w podgórskiej c. k. Radzie szkolnej okręgowej ks. Stanisław Twardowski, dziekan i prob. w Wieliczce, w Radzie szkolnej w Myślenicach ks. Wawrzynic Sobolak, dziekan i proboszcz w Lubniu.

Przeniesieni: ks. Marcin Galski z Kóz do Trzebuni, ks. Wincenty Sałapatek z Sidziny do Kóz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Artur Lewandowski.

Biuro Redakcji i Administracji „Wawelu“

udziela P. T. Abonentom swoim bezpłatnych wyczerpujących informacyj, **w każdym kierunku,** pośredniczy **bezinteresownie** we wszystkich żądanych sprawach tak w kraju jak i za granicą, nadmieniając przytem, że oprócz **wszystkich większych i mniejszych miast w monarchii Austro-Węgierskiej,** posiada swych korespondentów (vide artykuł wstępny „Od Wydawnictwa“) **we wszystkich znaczniejszych miastach Zjednoczonych Niemiec** oraz w następujących miejscowościach:

A) EUROPA. Belgia: Antwerpia, Bruksela, Jupille-lez Liége, Lüttich, Mariemont, Merbes de Château, Seraing Turnhout. **Bułgaria:** Ruszczuk, Widdin. **Danja:** Federicia, Kolding, Kopenhaga, Odense. **Fär-Öer-Inseln (via Kopenhaga):** Thorshavn. **Francja:** Bordeaux, Calais, Chalette par Montargis, Douai, La Bastide-Bordeaux, Le Hâvre, Lille, Paryż, Rouen. **Wielka Brytania i Irlandja:** Derby, Gainsborough, Glasgow, Liscard, Londyn, Manszester, Redditch. **Włochy:** Genua, Rzym, Sanremo, Turyn, Wenecya. **Luxemburg:** Luxemburg. **Niederlandy:** Amsterdam, Geertruidenberg, Groningen, Haaga, Helmond, Leiden, Roermond, Rotterdam, Weesp. **Portugalia:** Lizbona, Porto. **Rumunia:** Bukareszt, Critesti, Dragasani, Galatz. **Rosja:** Archangelsk, Arensburg, Baku, Bendzin, Dwinsk, Elatma, Goldingen, Grodno, Groszułovo, Jurjew, Ekaterinosław, Kijów, Kotłowan, Lievenhof, Łódź, Moskwa, Odessa, Rasik, Reval, Ryga, Petersburg, Sosnowice, Ugheni, Warszawa. **Finlandja:** Helsingfors, Vyborg. **Szwecja i Norwegia:** Bergen, Christiansund, Eslöf, Göteborg, Hernösand, Malmö, Stokholm. **Szwajcarja:** Aeschi, Basel, Berno, Eichthal, Frauenfeld, Genewa, Glarus, Lucerna, Morges, Mümliswil, Näfels, Romanshorn, St. Gallen, St. Moritz-Dorf, Winterthur, Zürich. **Serbia:** Belgrad, Tschatschak. **Hiszpania.** Barcelona, Bilbao, Madryd, Malaga, Valencia. **Turcja europ.:** Konstantynopol. **B) AZJA. Turcja azjat.:** Smyrna. **North-Borneo:** Kudat. **Japonia:** Jokohama, Kobe-Hiogo. **Indie:** Madras, Bolpur, Batavia. **Persja:** Meszhed. **C) AFRYKA:** Aleksandrya, Kair, Tunis, Delagoa-Bay, Mozambique, Zansibar, Keiskama, Cape Town, Pretoria, Addah. **Australia:** Sydney. **Nowa Gwinea:** Stephansort. **E) AMERYKA. Argentyna:** Buenos-Aires, Rosario de Santa-Fé, Santiago del Estero. **Brazylia:** Porto Alegre. **Chili:** Santiago, Valparaiso, Victoria. **Haiti (via Southampton):** Port au Prince. **Meksyk:** Catorce, Vera Cruz. **Nicaragua:** Managua. **Paraguay:** Asuncion. **Peru:** Iquitos Piura. **Puerto Rico:** Hacienda Oriente, Humacao. **Salvador:** San-Miguel. **Venezuela:** Carácas Maracaibo. **Stany Zjednoczone Ameryki:** Azusa, Baltimore, Bennet, Burgess, Cambridge, Chicago, Denver, Detroit, Forth Smith, Hobokon, Louisville, New-York, Paterson, Philadelphia, St Helena Napa, St. Louis, Waschington.

ZAKŁAD RZEŹBY

K. M. Chodzińskiego i S^ki^

Kraków, ul. Dietla 107

cieszący się obszerną a przychylną opinią, którą mu zjednało sumienne i artystyczne wykonanie zamówień oraz ceny przystępne,

Wykonuje: różnego rodzaju figury, ołtarze, feretrony, stale, konfesyonały, chrzcielnice, kropielnice, pulpity i w ogóle wszystko co do wewnętrznego urządzenia kościoła należy, w drzewie, kamieniu i marmurze; nadto rzeźbą ozdobne pomniki, groby, tablice pamiątkowe z kamienia i marmuru.

Odnawia rzeczy stare, jak ołtarze, ambony, kamienne pomniki i t. d.

Dostarcza nareszcie olejne obrazy do ołtarzy, chorągwie i feretrony.

Ponieważ wymieniony zakład, do każdego działu prac powyższych posiada uzdolnionych specyalistów, a oparty jest na znaczniejszych kapitałach przeto **daje gwarancyę należytego wykonania i ścisłego dotrzymania terminu.**

Do objęcia znaczniejszych prac przybywa firmant na miejsce.

Na żądanie przesyła się cenniki darmo i opłatnie oraz odpowiednie rysunki z zastrzeżeniem zwrotu.

W pewnych warunkach przyjmuje się spłatę ratami.

Ceny figur rzeźbionych z drzewa.

Pojedyńcze figury, jak: Serce Pana Jezusa i Matki Bożej, Niepokalane Poczęcie, ŚŚ. Apostołów, Ewangielistów i t. d.

Wysokość ctm. 75 — 100 — 125 — 150.

Cena złr. 33 — 45 — 75 — 100.

Grupy z dwóch figur n. p. Św. Anny z Maryą, Anioł Stróż z dziecięciem i t. d.:

Wysokość ctm. 75 — 100 — 125 — 150.

Złr. 50 — 75 — 112 — 155.

Figury z Dziecięciem Jezus na ręku jak: N. Panny Maryi, Św. Józefa, Antoniego i t. d.:

Wysokość ctm. 75 — 100 — 125 — 150,

Złr. 36 — 52 — 85 — 116.

Siedzące lub klęczące figury n. p.: Ecce homo, modlące się Anioły:

Wysokość ctm. 50 — 75 — 100.

Złr. 28 — 70 — 115.

Chrystus na krzyżu:

Wysokość ctm. 50 — 75.

Złr. 10 — 14.

Same korpusy Chrystusa do krzyżów misyjnych, do kaplic, lub na cmentarze:

Wysokość ctm. 50 — 75 — 100 — 125 — 150 — 175 — 200.

Złr. 8·50 — 12·50 — 25 — 43 — 75 — 115 — 150.

Chrystus w grobie:

Wysokość ctm. 80 — 100 — 125 — 150.

Złr. 24 — 34 — 73 — 98.

Chrystus zmartychwstały, na rezurekcyą:

Wysokość ctm. 50 — 75.

Złr. 12 — 32.

Matka Boska bolesna siedząca, z ciałem Chrystusa Pana na rękach:

Wysokość ctm. 50 — 75 — 100.

Złr. 47 — 66 — 100.

Czternaście stacyj 55 ctm. wys. wykonane w gipsie w drzewianych ramach niemalowane złr. 70, takie same malowane złr. 140 — w terakocie niemalowane złr. 230 — w terakocie malowane złr. 300 — w drzewie niemalowane złr. 500.

Grupy kalwaryjskie złożone: z Chrystusa na krzyżu, Maryi i św. Jana:

Wysokość ctm. 75 — 100 — 125.

Złr. 105 — 148 — 230.

Uwaga: Wymienione ceny są już z pomalowaniem i ozłoceniem odpowiednich części — są niższe od cen lepszych zakładów zagranicznych, do których wykonanie moich rzeźb stosuję. Spotkać można za granicą i niższe ceny od moich, wyroby te jednak nie zasługują na nazwę, jakiej stały się uzurpatorami. — Posiadam gotowe już figury n. p. Pana Jezusa na krzyżu, Serce Chrystusa Pana, Zwartwychwstanie i inne.

Z licznych listów przytaczam 3 następujące:

„W roku 1895 i 1896 prowadził p. Kazimierz Chodziński, artysta rzeźbiarz z Krakowa wewnętrzną restauracyę kościoła w Strzyżowie. Odnawiał wszystkie ołtarze, ambonę, wykonał 3 nowe ołtarze i kilka robót kamieniarskich.

Z przyjemnością wyznać muszę, że pracą tą odniosł p. Chodziński świetny sukces. W wykonaniu aż do najdrobniejszych szczegółów poznać artystę, który sztukę traktuje poważnie i z całym pietyzmem jej się oddaje.

Nowe i odnowione ołtarze, ambona, portal do zakrystyi z XV wieku i pomnik baroccowy z w. XVII z kamienia z marmurową tablicą przyprowadzono w zupełnoścl do pierwotnego stanu, obok skończonej techniki odznaczają się doskonałością stylową tak, że ani wyroby w Monachium ani innych zakładów zagranicznych z pracami p. Chodzińskiego nie mogą iść o lepsze.

Strzyżów 14 kwietnia 1895. *Ks. Franciszek Jabczyński.*

Kraków 5 lutego 1896 r.

Figurę P. Jezusa do grobu otrzymałem — należność Trzydziestu złr. w. a. załączam. Z wykonania roboty jestem zadowolony.

Z poważaniem *Ks. Krukowski.*

Poświadczam niniejszem, iż p. Kazimierz M. Chodziński, artysta rzeźbiarz w Krakowie wykonał na zamówienie miejscowego komitetu kościelnego, dla kościoła parafialnego w Szczawnicy wielki oltarz z drzewa dębowego w stylu gotyckim za nader przystępną cenę, trwale i gustownie, przeto zasługuje na poparcie ze strony P. T. Rządców kościołów.

Szczawnica dnia 26 czerwca 1893. *Ks. Jan Oleksik,*

proboszcz i przewodniczący komitetu kościelnego.

Spółka Wydawnicza Polska

Pałac Spiski poleca: **w Krakowie**

Nowe powieści, pamiętniki, podróże.

Bodzantowicz (Kajetan Suffczyński). **Zawsze oni.** Obrazy historyczne i obyczajowe z czasów Kościuszki i legionów, z portretami T. Kościuszki, jen. H. Dąbrowskiego, księcia Józefa Poniatowskiego i J. Kilińskiego. 2 tomy. zł. **2·40**
w bardzo ozdobnej oprawie płóciennej . . . . **3·20**

W każdym z tych obrazków znać obok staroszlacheckiej fantazyi, niekłamane przywiązanie do narodowej sprawy i poświęcenie dla niej bezgraniczne i niezwalczoną przeciwnościami wiarę w jej zwycięstwo. Choć więc nowsze, dziejowe badania odarły ze złudy poetyckiej bohaterskie przygody legionów, choć duch wieku szyderczą ironią ciska w oczy narodom — zwyciężonym... to niepodobna nie powtórzyć z uniesieniem słów wieszcza, umieszczonych na czele tej poczciwej książki: „Oni tylko — zawsze oni, Z Polską w sercu, z mieczem w dłoni, Dniem i nocą bez pokoju!“

Langie Antoni. **Pamiętniki niedoli z lat 1849—1856.** Z pertretem autora . . . . **1·50**
Niezmiernie ciekawe pamiętniki, obejmujące dokładny opis zdarzeń po rok 1856, niemniej spis imienny więźniów politycznych w Galicyi od roku 1833.

Lisicka Anna z hr. Mycielskich. **Ze świata muzyki.** Życiorysy i szkice . . . . **2·—**
W trwałej i ozdobnej oprawie . . . . **2·50**
Treść: Rossini i Marietta Malibran. — Robert Schumann. — Z życia Mendelsohna. — Fryderyk Chopin. — Po szlakach melodyi.

Nowele konkursowe „Czasu“.

Z nadesłanych na konkurs literacki „Czasu“ 87 utworów, wybrała Redakcya 12 najcelniejszych, których prawo przedruku nabyła nasza księgarnia. Dotąd wyszły w odbitkach:

Czaszka Tomasz. **Dora.** Nowela. . . . . . . **—·40**
Górski Konstanty Dr. **Biblioman.** . . . . . **—·30**
Tetmajer Kazimierz. **Ksiądz Piotr.** (Odznaczone najwyższą nagrodą). . . . . **—·30**
Żuławski J. **Pax.** Dwie strofy prozą. . . . **—·30**

Rodziewiczówna Marya. **Z głuszy.** Pełen poezyi cykl nowel zł. **1·60**, w starannej oprawie płóciennej zł. **2·—**
Tejże autorki wydaliśmy dawniej:
— **Ona.** Powieść. Str. 265, zł. **1·30**, w ozdob. opr. **1·80**

Siemiradzki Józef Dr. **Na kresach cywilizacyi.** Listy z podróży po Ameryce południowej, odbytej w r. 1892. **2·—**

Smolarz Teodor. **Panna Kocia.** Poemat wesoły w pięciu pieśniach . . . . **—·30**
— **Humoreski.** Serya I. . . . . **—·60**
Moja pierwsza miłość; — Prawdziwy opis majówki, urządzonej przez państwo Pipelsbergów. — Ostatni karnawał.—Podróż poślubna. —-Prokurator na urlopie. — Dziedziczność geniuszu i t. d.

Tepa. **Nie z salonu.** Szkice z codziennego życia. Zł. **2·—**, oprawne w płótno . . . . **2·50**
Autorką tych pięknych nowel jest pani Teresa Prażmowska (T. Wołowska), świeżo zesłana przez rząd rosyjski za należenie do uroczystości uczczenia Konstytucyi 3-go Maja, na 3-letni pobyt do Archangielska.

Baronowa X. Y. Z. **Towarzystwo warszawskie.** 2 tomy, nader ozdobna edycya, w 8-ce, str. 500. Wydanie drugie . . . . **3·—**

Wazow Iwan. **Pod jarzmem tureckiem.** Powieść osnuta na tle walki Bułgarów z Turkami w roku 1876. Z życiorysem i portretem autora i 20 illustracyami. — 2 obszerne tomy zł. **3·50**, w oprawie płóciennej **4·50**

Wężyk Franciszek, kasztelan. **Powstanie Królestwa Polskiego w r. 1830/31.** Z portretem autora **2·50**
w trwałej oprawie . . . . **3·—**

Pamiętnik męża, który w owych wypadkach czynny brał udział, niezawodnie wzbudzi niemały interes. Całość pisana prześlicznym i barwnym stylem, z młodzieńczym prawie ogniem, przykuwa uwagę czytelnika. W dodatku znajdujemy ważniejsze z owej epoki manifesty i odezwy, po raz pierwszy tu publikowane.

Wodzicka z Potockich Teresa. **Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I.** Z 3 portretami **40** ct., w ozdob. opr. **—·80**
Dzieje nieszczęśliwej sympatyi Wilhelma I., cesarza niemieckiego, dla uroczej córki ks. Antoniego Radziwiłła.

Nowe dzieła historyczne i literackie.

Balzer Oswald Dr., Profesor Uniw. lwow. **Genealogia Piastów.** 4°, str. 574. . . . . **10·—**

Kalinka Waleryan X. **Dzieła,** tom I. i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.** 2 tomy **3·60**
w ozdobnej oprawie . . . . **4·60**
— **Tom III. i IV. (Pisma pomniejsze** tom I. i II.). Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Zł. **3·60**, ozdobnie opr. **4·60**
— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V, VI, VII, VIII i IX). Wydanie czwarte, 5 tomów . **7·70**
W ozdobnej oprawie . . . . **10·—**

Maryan z nad Dniepru. **Dzieje Polski do najnowszych czasów** treściwie opowiedziane. Ozdobione 80 rycinami zł. **1·—**, kartonowane **1·20**, ozd. opr. **1·50**
— **Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej.** Część I. pod koniec XVIII wieku, cent. **60**
oprawne w płótno . . . . **—·80**

Moszyński Jerzy. **Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy.** Tom II. . . . . . . **6·—**
Tegoż dzieła obszerny tom I. zł. **5·—**, tom II, część I. zł. **2·—**, tom II, część II. zł. **4·—**.

Mycielski Jerzy Dr. **Trzy nagrobki w Gnieznie** fundacyi prymasa Łaskiego. Z 3 rycinami . . . **—·40**

Smolikowski Paweł X. **Historya Kollegium polskiego w Rzymie.** . . . . **1·50**

Tarnowski Stanisław. **O dramatach Schillera.** W 8-ce, str. 396, zł. **2·—**, oprawne . . . . . . **3·50**
— **Studya polityczne.** 2 tomy, zł. **1·80**, w oprawie płóciennej zł. **3·—**, w półskórek . . . . . **4·—**
(Treść: I. Sumienność dzienników i dziennikarzy. — Królowa opinia. — Obrachunek „Przeglądu Polskiego“. — Po Kongresie Berlińskim. — Cześć złemu uczynkowi! — Z Sejmem. — II. Rzeczy krajowe. — Rozprawy w rzeczach kościelnych. — Mowy).
— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Autor mówi w przedmowie: „Kiedy o wiekach przeszłych prze„cie coś uczymy się i wiemy, to o tem zapominamy, „a nie słyszymy prawie nic, co się z nami działo w tym „ostatnim, teraz właśnie kończącym się wieku dziewię„tnastym. A przecież wiadomość to potrzebna i ciekawa. „To to, co się na naszej ziemi działo za naszych ojców „i dziadów: to zdarzenia, które się łączą ściśle z temi, „na które my sami patrzymy; to wreszcie obraz różnych „kolei, jakie nasz naród w ciągu ostatnich stu lat prze„bywał, kiedy swojej niepodległości już nie miał, a prze„cie dzięki Bogu i dzięki swojej woli i zasłudze, nie stra„cił ani swojej miłości ojczyzny, ani swojego języka, ani „swego życia.“
Wydanie drugie rozszerzone, przyozdobione **90** pięknemi rycinami. W 4-ce, str. 192. Cena egzemplarza bardzo ozdobnie oprawnego . . . . **2·50**

Wodzicka z Potockich Teresa. **Historya Polski dla dorastającej młodzieży.** Część I. zł. **2·40**, w ozdobnej oprawie zł. **3·—**. Część II. zł. **2·—**, w ozdobnej i starannej oprawie . . . . **2·60**

Wystawa powszechna krajowa we Lwowie w r. 1894. Wydanie „Przeglądu Polskiego“. 27 arkuszy ścisłego druku . . . . **3·—**

Pierwszy w kraju w roku 1889 założony

MAGAZYN

wszelkich przyborów kościelnych

ST. PRZYBYLSKIEGO

w Krakowie, Rynek A—B. 46.

Poleca po cenach najtańszych przedmioty w zakres tego magazynu wchodzące jak: Ornaty, Kapy, Baldachy, Chorągwie, Sztandary, Stuły, Bursy, Tuwalnie, Komże itp. oraz Materye kościelne we wszystkich kolorach kościelnych, galony, frędzle, kwasty etc. — Kielichy, Monstracye, Puszki, Patyny, Lichtarze, Lampiarze, świeczniki, krzyże, kadzielnice, itp. — Dzwony od największych, oraz dzwonki harmonijne i pojedyńcze. — Kropielnice marmurowe wyjątkowo tanio: 1 duża do muru za złr. 50. — 3 mniejsze ozdobne również do muru po złr. 25. — wreszcie 1 mała za złr. 16. — Świece kościelne woskowe i stearynowe w najlepszych gatunkach. Świeczniki kryształowe na 6, 9, 12, 18, 30 i więcej świec. — Obrazy do Chorągwi, Sztandarów i ołtarzowe artystycznie na płótnie, drzewie lub blasze wykonane.

Posiadam własne pracownie haftów i szwalnie etc., przyjmuję do naprawy wszelkie aparata kościelne, po przystępnych cenach.

Ponieważ podróżujących obecnie nie wysełam, dlatego proszę wszelkie zamówienia i pieniądze wysełać wprost pod mym adresem — a to dla uniknięcia trafiających się obopólnie przykrych niedokładności.

Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.